

REJESTR DOTYCZY:

Nr. rejestracyjny

K2844

BOSSOWSKI Mieczysław

z d.

s/c i

Dane personalne

z d.

Ksiądz

ur. 22.8.1915 w Jabłonica Polska
woj. lwowskie

kraj:

zm. 24.10.1994 w Hednesford

kraj:

pochowany Cmentarz parafialny

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 28.10.1994 - nekrolog

D.P. 28.10.94. Ś. † P.

Ks. MIECZYŚŁAW BOSSOWSKI

**Kapłan Archidiecezji Przemyskiej
inicjator pielgrzymek do Hednesford**

urodzony 22 sierpnia 1915 w Jabłonicy Polskiej, woj. lwowskie
zasnął w Panu 24 października 1994 r.
w 56 roku życia kapłańskiego

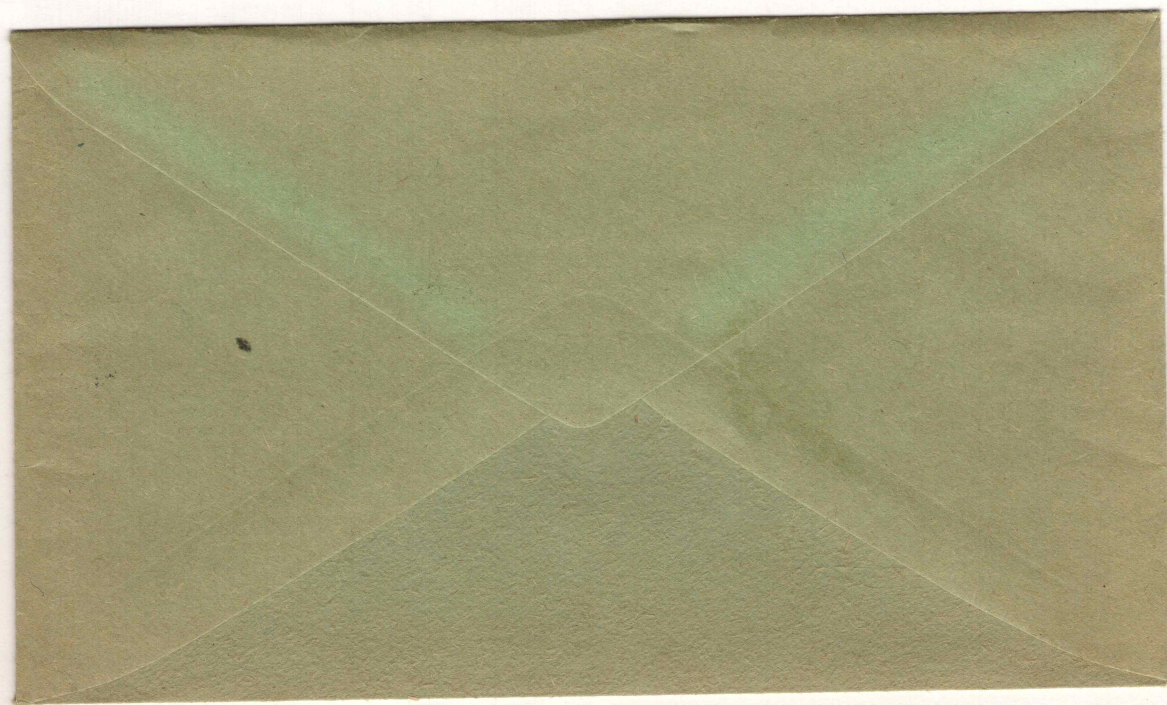
R.I.P.

Msza św. rekwiálna zostanie odprawiona w kościele pw. Our Lady of Lourdes, Uxbridge Street, Hednesford, w czwartek, dnia 3 listopada o godz. 13. Ciało zmarłego Kapłana spocznie na cmentarzu parafialnym w Hednesford.

Duszę śp. Duszpasterza modlitwom Rodaków, dla których poświęcił swe życie kapłańskie, polecają

REKTOR PMK
DZIEKANI I DUSZPASTERZE POLSCY
W ANGLII I WALII

2759/2/38



25-lecie KS. BOSSOWSKIEGO

Polacy w Birmingham obchodzili uroczyste 25-lecie kapłaństwa ks. Mieczysława Bossowskiego.

Urodzony w roku 1915 w Jabłonicy Polskiej, powiat Brzozów, woj. Lwowskie, po ukończeniu gimnazjum w Krośnie i seminarium duchownego w Przemysłu, święcenia kapłańskie otrzymał ks. Bossowski z rąk ks. biskupa F. Bardy 10 września 1939 roku o godz. 2 po północy, gdyż ciągłe naloty samolotów nieprzyjacielskich nie pozwoliły na urządzenie prymicji w ciągu dnia.

Już w listopadzie 39 roku przystępuje do tworzenia pierwszych komórek ruchu oporu. W czerwcu 1940 r. zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu wraz z grupą księży. Udaje mu się wydostać zza krat i oswobodzi innych aresztowanych. Od tej chwili rozpoczyna się tułaczka i ukrywanie się z oddziałami A.K.



Ks. Mieczysław Bossowski

po zakończeniu działań wojennych ks. Bossowski wraca do rodzinnej parafii, ale po wygłoszeniu kazania pt. „Jakiej gwiazdy szukamy” — musi ponownie kryć się, gdyż prześladowuje go „Bezpieka”.

Nawiązuje kontakt z łącznikiem 2-go Korpusu, który przeprowadza go do Włoch; przydzielony do służby duszpasterskiej przybywa wraz z Korpusem do Anglii. Tu sprawuje nadal obowiązki duszpasterskie mając pod swoją opieką 14 hosteli rozproszonych w hrabstwie Stafford.

Ks. Jubilat jest inicjatorem i organizatorem od lat 17 pielgrzymek Maryjnych do Hednesford pod Birmingham.

Pielgrzymki te urządzone na święto Wniebowzięcia N. M. P. ściągają rok rocznie tysiące wiernych.

Na uroczystość jubileuszu przybyli ks. ks. infułaci B. Michalski i W. Staniszewski, ks. S. Beich, O. superior K. Jasiński, prałat J. Grey, wielu innych księży, przedstawiciele wszystkich istniejących organizacji z terenu Birmingham oraz liczne grono kolegów i przyjaciół.

Jubilat celebrował w asyście, uroczystą mszę św. a wzruszające kazanie wygłosił ks. dziekan F. Kacki C.R.L. W odpowiedzi ks. Bossowski złożył hołd swej matce 90-letniej staruszce, żyjącej w Kraju, podkreślając, że wielka pobożność i troska o wychowanie syna, wyprowadziły go na drogę służenia Bogu i ludziom.

Nabożeństwo uświetniły połączone chóry „Lutnia” i „Echo” wykonując po raz pierwszy mszę św. po polsku. Dyrygował B. Ponka. Świątynia nie pomieściła wszystkich wiernych, wielu stało na dziedzińcu, przed kościołem.

Z kolei wszyscy goście udali się do Domu Katolickiego, gdzie odbył się wspólny obiad. Do stołów zasiadło 92 osoby. Przemawiali m.in. ks. infułat Staniszewski, płk J. Sochocki, inż. Wagstyl.

Jubilat otrzymał wiele cennych prezentów, a depesze gratulacyjne nadesłali m.in. gen. W. Anders, gen. Bór-Komorowski, ks. prałat Elston-Gogoliński, ks. prałat Karkowski, I Baon Saperów Kolejowych.

W serdecznym nastroju zebrani spędzili kilka godzin. Wzruszony Jubilat ze łzami w oczach szczerze dziękował wszystkim za zgotowanie tak wspaniałej i niezapomnianej uroczystości.

W.H.

W piątą rocznicę śmierci

Ksiądz Mieczysław Bossowski

Irena z Bossowskich Lewicka

Rozpoczynając nagrywanie na taśmę magnetofonową swojego życiorysu (prawdopodobnie w 1986 r.), ksiądz Mieczysław Bossowski powiedział: „Urodziłem się dnia 22 sierpnia 1915 roku w Jabłonicy Polskiej, parafia Kombornia. Ochrzczony zostałem dnia 29 sierpnia, w dzień uroczystości Matki Boskiej Pocieszenia”. (Matka Boska Pocieszenia jest do dzisiaj czczona w parafii komborskiej).

Na tej samej taśmie zanotował również bardzo ciekawe przeżycie dziecięce. Był jeszcze bardzo mały, gdy znalazł się z matką, Anielą Bossowską, w kościele w Haczowie nad Wisłokiem. Usłyszał śpiew. Zapytał matkę, kto śpiewa. Odpowiedziała, że ksiądz. Mały Mieczysław zapamiętał, że kapłan był w zielonym ornacie. Matka powiedziała mu szeptem, że jeżeli będzie grzeczny i będzie się dobrze uczył, to też zostanie księdzem.

Nie było to zdawkowe stwierdzenie, mające na celu ucieszenie chłopca. W Galicji, szczególnie w okolicach Krosna i Jasła, kształciło się już wcześniej wielu synów chłopskich. Pierwsze dziecięce marzenie powoli, z trudem i kosztem wyrzeczeń starszego rodzeństwa (ks. Mieczysław był dziewiątym dzieckiem w rodzinie) zaczęło się realizować. Ukończył szkołę podstawową w Haczowie i został przyjęty do gimnazjum w Krośnie. Ucząc się w Krośnie, związał się z Sodalicią Marianańską. Duży wpływ na chłopca miały częste pielgrzymki, podejmowane przez ojca, do Starej Wsi, gdzie do dzisiaj czczona jest Matka Boska w obrazie „Zaśnięcia”. W czasie uroczystości z okazji 50-lecia kapłaństwa w 1989 r. Mieczysław Bossowski powiedział: „Tam zrozumiałem, jakie jest moje powołanie”.

Głęboko religijne wychowanie wyniesione z domu, działalność w Sodalicii i spotkanie z arcybiskupem Adamem Sapiehą w czasie kongresu młodziarzy szkół średnich w Częstochowie, zrzeszonej w tej organizacji, w 1933 r. ostatecznie ukształtowały powołanie kapłańskie ks. Mieczysława. Pomyślnie zdanie egzaminów maturalnych umożliwiło mu wstąpienie do Seminarium Duchownego w Przemyślu w 1935 r. Po ukończeniu czwartego roku studiów wyjechał na wakacje w rodzinne strony. Groźba wybuchu wojny sprawiła, że ordynariusz przemyski, bp Franciszek Barda, biorąc pod uwagę możliwości wyświęcenia alumnów po czwartym roku, wezwał ich już w sierpniu 1939 r. do Przemyśla. Rozpoczęły się intensywne przygotowania do święceń kapłańskich. Subdiakonem Mieczysław Bossowski został 3 września 1939 r., a diakonem 8 września.

W atmosferze niezwyklej, pełnej wojennej grozy, ks. bp Fr. Barda udzielił Sakramentu Kapłaństwa 24 diakonem o godz. 2 w nocy, 10 września 1939 r. w Przemyślu, zapowiadając, że...

niechęć uwolnienia społeczeństwa od paraliżującego lęku przed Niemcami. Jednocześnie społeczeństwo odcięte było zupełnie od dopływu informacji. Stryj rozwoził rowerem wiadomości uzyskane drogą nielegalną po okolicy i umacniał na duchu kapłanów i wiernych. Zakopywano też broń, którą zostawiły cofające się oddziały wojskowe. Nie wiadomo, kto doniósł o tym do gestapo w Sanoku, ale 18 czerwca 1940 r. funkcjonariusze gestapo wtargnęli na plebanie w Haczowie. Stryj został zamknięty przez gestapowców w pokoju. Ponieważ w oknie plebanii były kraty, Niemcy sądzili, że nie ucieknie. Kraty były jednak przecięte. Stryj wyrzucił obciążające materiały w pokrzywy, tylnymi drzwiami opuścił plebanie, wyprowadził dwóch księży ukrytych w piwnicy za budynki plebańskie i, zrzuciwszy sutannę i buty, wskoczył do rozlanego i wzburzonego po ulewie Wisłoka, by przepłynąć się na drugą stronę rzeki.

Schronienie znalazł w Gaci koło Przeworska, u ks. Jana Błażeja, który był przyjacielem rodziny i parafii Kombornia. Przebywał tam blisko rok. Dopiero na początku lipca 1941 r. ks. bp Fr. Barda skierował stryjka do pracy w parafii pod Jarosławiem.

Mieszkało tam wielu Ukraińców, którzy współpracowali z okupantem niemieckim. Gdy zorientowali się – na podstawie kazań – jaka jest postawa ks. Mieczysława wobec Niemców, znaleźli się on w kolejce do aresztowania. Zwrócił się wtedy do ks. bpa Bardy z prośbą o przeniesienie do innej parafii. Za kilka dni otrzymał aplikację do parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Hyżnem koło Rzeszowa, gdzie znajduje się cudami słynący obraz Matki Boskiej, przed którym wymodlił swoją wielkość gen. Władysław Sikorski.

Pierwszą mszę św. w Hyżnem ks. Mieczysław odprawił 8 grudnia 1941 r. Proboszczem był wówczas starszy o trzy lata od gen. Wł. Sikorskiego ks. Ignacy Łachecki, dziekan tyczyński i prałat. Drugim wikariuszem był ks. Zbigniew Pallasek. Młodych kapłanów połączyła głęboka przyjaźń. Parafia liczyła 6 tys. wiernych. Oprócz posługi w konfesjonale i wobec chorych ks. Mieczysław uczył religii w pięciu szkołach (26 godzin tygodniowo). Niedługo po otrzymaniu aplikacji do parafii w Hyżnem odwiedził go mieszkający w niedalekim Nieborowie Mieczysław Chendyński, dowódca placówki AK Hyżne, należącej do obwodu rzeszowskiego. Krótko objaśnił cel swego przybycia – zaproponował ks. Mieczysławowi funkcję kapłana placówki. Młody wikariusz (26 lat) zgodził się przyjąć tę funkcję. Wybrał dla siebie pseudonim „Żbik”. Wcześniej miał kontakty z łącznikami ze Związku Walki Zbrojnej, gdy ukrywał się w Gaci koło Przeworska.

tów kontaktowych placówki, a ks. Zbigniew Pallasek podjął współpracę z komórką wywiadu akowskiego. Tam też odbywały się szkolenia, odprawy, a także nauka o broni. Wiele wysiłku wkładał ks. Mieczysław, by w szeregi podziemnego wojska nie wkładło się moralne rozprężenie, by ci, często młodzi chłopcy, nie nauczyli się traktować zabijania jako rzemiosła, by wreszcie przygotować ich do życia w wolnym kraju.

Hyżne było parafią biedną, położoną w górzystej okolicy. Mimo to parafianie potrafili dostarczyć żywność akowcom (w połowie 1944 r. placówka hyżneńska liczyła 980 zaprzysiężonych żołnierzy) i przysyłać paczki żywnościowe do niemieckich obozów koncentracyjnych. Na wiadomość o śmierci Naczelnego Wodza i Premiera, Władysława Sikorskiego, ks. Mieczysław urządził symboliczny pogrzeb z wystawieniem trumny (pustej) na katafalku. Przed północą odbyła się msza św. żałobna z udziałem żołnierzy placówki. Gestapo wiedziało, jaka uroczystość odbywa się w kościele, ale nie interweniowało. W tym pogrzebie brał udział Dragan Sotyrowicz, Jugosłowianin, ps. „Draża” z oddziałów leśnych 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, którzy wycofywali się od Lwowa i przybyli na teren placówki Hyżne. Ponieważ nie mieli kapłana, ks. Mieczysław przyjął jeszcze tę funkcję. W kościele hyżneńskim obchodzono również uroczystości narodowe: 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada. Oddziały brały w nich udział po cywilnemu.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. Wiadomość ta podziała elektryzująco na wyrobione patriotycznie społeczeństwo ziemi rzeszowskiej. Toteż na apel gen. Bora-Komorowskiego o udzielenie zbrojnej pomocy Powstaniu zorganizowano w obwodzie rzeszowskim dobrze wyposażony, liczący 150 żołnierzy oddział, który pod dowództwem kpt. Mieczysława Chendyńskiego ps. „Józef” wyruszył spod Rzeszowa w kierunku Warszawy w połowie sierpnia. Był to ostatni akt działalności Armii Krajowej w Obwodzie Rzeszów. Oddział ten został, niestety, w lasach leżańsko-niżańskich otoczony i rozbrojony. Rozbrojeni przez Sowietów żołnierze wraz ze swym dowódcą zostali zesłani w głąb ZSSR. Kapitan „Józef” wrócił do kraju, ale zmarł z wycieńczenia 15 kwietnia w szpitalu w Rzeszowie i tam też, na cmentarzu na Pobitnem, został pochowany.

Powoli zaczynały się konstituować nowe władze. Urzędy obejmowali komuniści, znani wcześniej w okolicy. Siedzibę gestapo w Hyżnem objęła milicja. Funkcjonariusze MO zaczęli zbierać materiały o każdym żołnierzu. Wtedy nowy komen-



Abp Józef Gawlina i ks.

powiedział wtedy znamienne słowa: „Przysiegamy Wam, że nie spocznemy, dopóki nie wywalczymy Polski katolickiej, narodowej, nie czerwonej, nie bolszewickiej”. Chóralne „przysiegamy” zakończyło uroczystość. W nabożeństwie brały udział tłumy ludzi, byli też akowcy po cywilnemu, z krótką bronią, ukrytą oczywiście, i wielu żołnierzy rosyjskich.

Cisza trwała do 18 listopada 1944 r. Kwadrans po północy milicja wtargnęła na wikarówkę. Ks. Z. Pallasek uciekł w piżamie przez okno. Ks. Mieczysław był chory, miał wysoką temperaturę. Zaczęto robić rewizję. Po pewnym czasie dowódca wysłał funkcjonariuszy na plebanie, by tam również dokonali rewizji, a gdy wyszli, zwrócił się do Mieczysława z propozycją: „Proszę księdza, ja błagam księdza, niech ksiądz ucieka. Ja muszę... Ja mam rozkaz...” Po tych słowach wyszedł z wikarówki. Ks. Mieczysław uciekł do kościoła i przez okno zakrystii obserwował sytuację. Gdy milicja opuściła teren przykościelny, odprawił cicho mszę św., zostawił sutannę w zakrystii, pożegnał proboszcza i w kożuchu ruszył w stronę cmentarza, położonego na stromym zboczu. Wiedział, że za górą, w odległości około 300 metrów od kościoła, znajdowały się trzy chaty. Dalej iść nie dał rady.

Ks. Z. Pallasek wrócił na wikarówkę, gdy dowiedział się, że to nie on miał być aresztowany. Wezwano go jednak na posterunek milicji. Konopka wysłał trzech funkcjonariuszy, by przeprowadzili oblławę w chatach za górą. Ktoś doniósł, że poszukiwani ksiądz tam znalazł schronienie. Ks. Z. Pallasek widział z okna posterunku trzy postacie pnące się pod górę. Zaczął wtedy żarliwie prosić Matkę Boską o ocalenie przyjaciela-kapłana. Po godzinie milicjanci wrócili i zameldowali, że tam nie ma trzech domów, tylko dwa. Przetrzęsli wszystko w tych domach, ale śladów świadczących o tym, że przebywał tam poszukiwany „herszt bandy” nie znaleźli. Mieszkańcy trzeciej chaty słyszeli ujadanie psów, widzieli, że jacyś ludzie chodzili koło chat sąsiadów. Wsi zagrożono spalaniem. W tej sytuacji nad ranem 19 listopada, otulony w kożuch, udając staruszką, ks. Mieczysław opuścił Hyżne. Zabrał ze sobą tylko obrazek Matki Boskiej Hyżneńskiej, który stał

sierpnia 1915 roku w Jablonicy Polskiej, parafia Kombornia. Ochrzczony zostałem dnia 29 sierpnia, w dzień uroczystości Matki Boskiej Pocieszenia". (Matka Boska Pocieszenia jest do dzisiaj czczona w parafii komborskiej).

Na tej samej taśmie zanotował również bardzo ciekawe przeżycie dziecięce. Był jeszcze bardzo mały, gdy znalazł się z matką, Aniłą Bosowską, w kościele w Haczowie nad Wisłokiem. Usłyszał śpiew. Zapytał matkę, kto śpiewa. Odpowiedziała, że ksiądz. Mały Mieczysław zapamiętał, że kapłan był w zielonym ornacie. Matka powiedziała mu szeptem, że jeżeli będzie grzeszny i będzie się dobrze uczył, to też zostanie księdzem.

Nie było to zdawkowe stwierdzenie, mające na celu ucieszenie chłopca. W Galicji, szczególnie w okolicach Krosna i Jasła, kształciło się już wcześniej wielu synów chłopskich. Pierwsze dziecięce marzenie powoli, z trudem i kosztem wyrzeczeń starszego rodzeństwa (ks. Mieczysław był dziewiątym dzieckiem w rodzinie) zaczęło się realizować. Ukończył szkołę podstawową w Haczowie i został przyjęty do gimnazjum w Krośnie. Ucząc się w Krośnie, związał się z Sodalicią Marianską. Duży wpływ na chłopca miały częste pielgrzymki, podejmowane przez ojca, do Starej Wsi, gdzie do dzisiaj czczona jest Matka Boska w obrazie „Zaśnięcia”. W czasie uroczystości z okazji 50-lecia kapłaństwa w 1989 r. Mieczysław Bosowski powiedział: „Tam zrozumiałem, jakie jest moje powołanie”.

Głęboko religijne wychowanie wyniesione z domu, działalność w Sodalicii i spotkanie z arcybiskupem Adamem Sapiehą w czasie kongresu młodzieży szkół średnich w Częstochowie, zrzeszonej w tej organizacji, w 1933 r. ostatecznie ukształtowały powołanie kapłańskie ks. Mieczysława. Pomyślne zdanie egzaminów maturalnych umożliwiło mu wstąpienie do Seminarium Duchownego w Przemyślu w 1935 r. Po ukończeniu czwartego roku studiów wyjechał na wakacje w rodzinne strony. Groźba wybuchu wojny sprawiła, że ordynariusz przemyski, bp Franciszek Barda, biorąc pod uwagę możliwość wyświęcenia alumnów po czwartym roku, wezwał ich już w sierpniu 1939 r. do Przemyśla. Rozpoczęły się intensywne przygotowania do święceń kapłańskich. Subdiakonem Mieczysław Bosowski został 3 września 1939 r., a diakonem 8 września.

W atmosferze niezwykłej, pełnej wojennej grozy, ks. bp Fr. Barda udzielił Sakramentu Kapłaństwa 24 diakonem o godz. 2 w nocy, 10 września 1939 r., w Przemyślu, wprawdzie bombardowanym przez niemieckie samoloty, ale jeszcze wolnym. Udzieliwszy święceń młodemu diakonowi w tak niezwykłych okolicznościach, powiedział: „Święcę was w okopach! Idźcie do okopów walczyć za kochaną Polskę i Kościół Święty!”

Stryj niemal natychmiast rozpoczął wcielanie w życie poleceń swego biskupa. Wrócił na Budzyn (nazwa przysiółka Jablonicy Polskiej), do rodzinnego domu i rozpoczął działalność duszpasterską i patriotyczną. W pierwszej fazie okupacji istniała ko-

mości ukrywane drogą nielegalną w okolicy i umacniał na duchu kapłanów i wiernych. Zakopywano też broń, którą zostawili cofające się oddziały wojskowe. Nie wiadomo, kto doniósł o tym do gestapo w Sanoku, ale 18 czerwca 1940 r. funkcjonariusze gestapo wtargnęli na plebanię w Haczowie. Stryj został zamknięty przez gestapowców w pokoju. Ponieważ w oknie plebanii były kraty, Niemcy sądzili, że nie ucieknie. Kraty były jednak przecięte. Stryj wyrzucił obciążające materiały w pokrzywy, tylnymi drzwiami opuścił plebanie, wyprowadził dwóch księży ukrytych w piwnicy za budynki plebańskie i, zrzuciwszy sutannę i buty, wskoczył do rozlanego i wzburzonego po ulewie Wisłoka, by przeprawić się na drugą stronę rzeki.

Schronienie znalazł w Gaci koło Przeworska, u ks. Jana Błażeja, który był przyjacielem rodziny i parafii Kombornia. Przebywał tam blisko rok. Dopiero na początku lipca 1941 r. ks. bp Fr. Barda skierował stryja do pracy w parafii pod Jarosławiem.

Mieszkało tam wielu Ukraińców, którzy współpracowali z okupantem niemieckim. Gdy zorientowali się – na podstawie kazań – jaka jest postawa ks. Mieczysława wobec Niemców, znalazł się on w kolejce do aresztowania. Zwrócił się wtedy do ks. bpa Bardy z prośbą o przeniesienie do innej parafii. Za kilka dni otrzymał aplikację do parafii Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny w Hyżnem koło Rzeszowa, gdzie znajduje się cudami słynący obraz Matki Boskiej, przed którym wymodlił swoją wielkość gen. Władysław Sikorski.

Pierwszą mszę św. w Hyżnem ks. Mieczysław odprawił 8 grudnia 1941 r. Proboszczem był wówczas starszy o trzy lata od gen. Wł. Sikorskiego ks. Ignacy Łachecki, dziekan tyczyński i prałat. Drugim wikariuszem był ks. Zbigniew Pallasek. Młodych kapłanów połączyła głęboka przyjaźń. Parafia liczyła 6 tys. wiernych. Oprócz posługi w konfesjonale i wobec chorych ks. Mieczysław uczył religii w pięciu szkołach (26 godzin tygodniowo). Niedługo po otrzymaniu aplikacji do parafii w Hyżnem odwiedził go mieszkający w niedalekim Nieborowie Mieczysław Chendyński, dowódca placówki AK Hyżne, należący do obwodu rzeszowskiego. Krótco objaśnił cel swego przybycia – zaproponował ks. Mieczysławowi funkcję kapelana placówki. Młody wikariusz (26 lat) zgodził się przyjąć tę funkcję. Wybrał dla siebie pseudonim „Zbik”. Wcześniej miał kontakty z łącznikami ze Związku Walki Zbrojnej, gdy ukrywał się w Gaci koło Przeworska.

Organizatorami konspiracyjnej pracy wojskowej na terenie gminy Hyżne byli uczestnicy kampanii wrześniowej, podoficerowie zawodowi, działający prawdopodobnie z upoważnienia pierwszego komendanta organizacji wojskowej na Rzeszowszczyźnie, mjr. Władysława Bartusika, ps. „Broda” (zamordowany przez gestapo w kwietniu 1940 r.). Do oddziału chętnie zgłaszała się młodzież. Byli to często uczniowie i studenci ze Lwowa, Przemyśla, Jarosławia i Przeworska. Wikarówka stała się jednym z punk-

wysifko wkładał ks. Mieczysław, by w szeregi podziemnego wojska nie wkradło się moralne rozprężenie, by ci, często młodzi chłopcy, nie nauczyli się traktować zabijania jako rzemiosła, by wreszcie przygotować ich do życia w wolnym kraju.

Hyżne było parafią biedną, położoną w górzystej okolicy. Mimo to parafianie potrafili dostarczyć żywność akowcom (w połowie 1944 r. placówka hyżneńska liczyła 980 zaprzysiężonych żołnierzy) i przysyłać paczki żywnościowe do niemieckich obozów koncentracyjnych. Na wiadomość o śmierci Naczelnego Wodza i Premiera, Władysława Sikorskiego, ks. Mieczysław urządził symboliczny pogrzeb z wystawieniem trumny (pustej) na katafalku. Przed północą odbyła się msza św. załobna z udziałem żołnierzy placówki. Gestapo wiedziało, jaka uroczystość odbywa się w kościele, ale nie interweniowało. W tym pogrzebie brał udział Dragan Sotyrowicz, Jugosłowianin, ps. „Draża” z oddziałów leśnych 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, którzy wycofywali się od Lwowa i przybyli na teren placówki Hyżne. Ponieważ nie mieli kapłana, ks. Mieczysław przyjął jeszcze tę funkcję. W kościele hyżneńskim obchodzono również uroczystości narodowe: 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada. Oddziały brały w nich udział po cywilnemu.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. Wiadomość ta podziałała elektryzującą na wyrobione patriotycznie społeczeństwo ziemi rzeszowskiej. Toteż na apel gen. Bora-Komorowskiego o udzielenie zbrojnej pomocy Powstaniu zorganizowano w obwodzie rzeszowskim dobrze wyposażony, liczący 150 żołnierzy oddział, który pod dowództwem kpt. Mieczysława Chendyńskiego ps. „Józef” wyruszył spod Rzeszowa w kierunku Warszawy w połowie sierpnia. Był to ostatni akt działalności Armii Krajowej w Obwodzie Rzeszów. Oddział ten został, niestety, w lasach leżańsko-niżańskich otoczony i rozbity. Rozbrojeni przez Sowieców żołnierze wraz ze swym dowódcą zostali zesłani w głąb ZSSR. Kapitan „Józef” wrócił do kraju, ale zmarł z wycieńczenia 15 kwietnia w szpitalu w Rzeszowie i tam też, na cmentarzu na Pobitnem, został pochowany.

Powoli zaczynały się konstytuować nowe władze. Urzędy obejmowali komuniści, znani wcześniej w okolicy. Siedzibę gestapo w Hyżnem objęła milicja. Funkcjonariusze MO zaczęli zbierać materiały o każdym żołnierzu. Wtedy nowy komendant placówki hyżneńskiej, Stanisław Ostrowski ps. „Orzeł”, działając już w podziemiu, wydał rozkaz zlikwidowania posterunku. Pod poduszką, na łóżku, na którym spał komendant, znaleziono listę 163 osób, które miały być wywiezione do ZSSR. Nazwisko ks. Mieczysława figurowało jako pierwsze. W nastroju niepewności i lęku przed nową rzeczywistością, która rodziła się w Polsce, odbyło się w dniu Wszystkich Świętych 1944 r. na cmentarzu parafialnym w Hyżnem nabożeństwo w intencji poległych w walkach żołnierzy placówki. Stryj

Abp Józef Gawlina i ks. M.

powiedział wtedy znamienne słowa: „Przysięgamy Wam, że nie spoczniemy, dopóki nie wywalczymy Polski katolickiej, narodowej, nie czerwonej, nie bolszewickiej”. Chóralne „przysięgamy” zakończyło uroczystość. W nabożeństwie brały udział tłumy ludzi, byli też akowcy po cywilnemu, z krótką bronią, ukrytą oczywiście, i wielu żołnierzy rosyjskich.

Cisza trwała do 18 listopada 1944 r. Kwadrans po północy milicja wtargnęła na wikarówkę. Ks. Z. Pallasek uciekł w piżamie przez okno. Ks. Mieczysław był chory, miał wysoką temperaturę. Zaczęto robić rewizję. Po pewnym czasie dowódca wysłał funkcjonariuszy na plebanie, by tam również dokonali rewizji, a gdy wyszli, zwrócił się do Mieczysława z propozycją: „Proszę księdza, ja błagam księdza, niech ksiądz ucieka. Ja muszę... Ja mam rozkaz...” Po tych słowach wyszedł z wikarówki. Ks. Mieczysław uciekł do kościoła i przez okno zakryty obserwował sytuację. Gdy milicja opuściła teren przykościelny, odprawił cicho mszę św., zostawił sutannę w zakrystii, pożegnał proboszcza i w kożuchu ruszył w stronę cmentarza, położonego na stromym zboczu. Wiedział, że za górą, w odległości około 300 metrów od kościoła, znajdowały się trzy chaty. Dalej iść nie dał rady.

Ks. Z. Pallasek wrócił na wikarówkę, gdy dowiedział się, że to nie on miał być aresztowany. Wezwano go jednak na posterunek milicji. Konopka wysłał trzech funkcjonariuszy, by przeprowadzili obławę w chatach za górą. Ktoś doniósł, że poszukiwany ksiądz tam znalazł schronienie. Ks. Z. Pallasek widział z okna posterunku trzy postacie pnące się pod górę. Zaczął wtedy żarliwie prosić Matkę Boską o ocalenie przyjaciela-kapłana. Po godzinie milicjanci wrócili i zameldowali, że tam nie ma trzech domów, tylko dwa. Przetrzęsli wszystko w tych domach, ale śladów świadczących o tym, że przebywał tam poszukiwany „herszt bandy” nie znaleźli. Mieszkańcy trzeciej chaty słyszeli ujadanie psów, widzieli, że jacyś ludzie chodzili koło chat sąsiadów. Wsi zagrożono spalaniem. W tej sytuacji nad ranem 19 listopada, otulony w kożuch, udając staruszką, ks. Mieczysław opuścił Hyżne. Zabrał ze sobą tylko obrazek Matki Boskiej Hyżneńskiej, który stał się jego cenną relikwią i wędrował z nim, tulącem, po świecie. Po latach ks. Mieczysław umierał wśród obcych. Nie znalazł się człowiek, który by mu włożył ten, „zmęczony tulaczka”, obrazek do trumny. Przywędrował on więc wraz z listami i fotografiami do mnie, do Krakowa, jako cenna pamiątka po zmarłym stryju.

Opuściwszy ukochaną parafię, w ciężkim stanie zdrowia, mając ciągle wysoką temperaturę, ks. Bosowski pokonał 25 km drogi z Hyżnego do Markowej. Przebywał tam do marca 1945 r., mieszkając u siostr zakon-

czony... młoci uzyskane drogą nielegalną... w okolicy i umacniał na duchu kapłanów i wiernych. Zakopywano też broń, którą zostawiły cofające się oddziały wojskowe. Nie wiadomo, kto doniósł o tym do gestapo w Sanoku, ale 18 czerwca 1940 r. funkcjonariusze gestapo wtargnęli na plebanie w Haczowie. Stryj został zamknięty przez gestapowców w pokoju. Ponieważ w oknie plebanii były kraty, Niemcy sądzili, że nie uciekną. Kraty były jednak przecięte. Stryj wyrzucił obciążające materiały w pokrzywy, tylnymi drzwiami opuścił plebanie, wyprowadził dwóch księży ukrytych w piwnicy za budynki plebańskie i, zrzuciwszy sutannę i buty, wskoczył do rozlanego i wzburzonego po ulewie Wisłoka, by przeprawić się na drugą stronę rzeki.

Schronienie znalazł w Gaci koło Przeworska, u ks. Jana Błażeja, który był przyjacielem rodziny i parafii Kombornia. Przebywał tam blisko rok. Dopiero na początku lipca 1941 r. ks. bp Fr. Barda skierował stryj do pracy w parafii pod Jarosławiem.

Mieszkało tam wielu Ukraińców, którzy współpracowali z okupantem niemieckim. Gdy zorientowali się – na podstawie kazań – jaka jest postawa ks. Mieczysława wobec Niemców, znaleźli się on w kolejce do aresztowania. Zwrócił się wtedy do ks. bpa Bardy z prośbą o przeniesienie do innej parafii. Za kilka dni otrzymał aplikację do parafii Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny w Hyżnem koło Rzeszowa, gdzie znajduje się cudami słynący obraz Matki Boskiej, przed którym wymodlił swoją wielkość gen. Władysław Sikorski.

Pierwszą mszę św. w Hyżnem ks. Mieczysław odprawił 8 grudnia 1941 r. Proboszczem był wówczas starszy o trzy lata od gen. Wł. Sikorskiego ks. Ignacy Łachecki, dziekan tyczyński i prałat. Drugim wikariuszem był ks. Zbigniew Pallasek. Młodych kapłanów połączyła głęboka przyjaźń. Parafia liczyła 6 tys. wiernych. Oprócz posługi w konfesjonale i wobec chorych ks. Mieczysław uczył religii w pięciu szkołach (26 godzin tygodniowo). Niedługo po otrzymaniu aplikacji do parafii w Hyżnem odwiedził go mieszkający w niedalekim Nieborowie Mieczysław Chendyński, dowódca placówki AK Hyżne, należącej do obwodu rzeszowskiego. Krótko objaśnił cel swego przybycia – zaproponował ks. Mieczysławowi funkcję kapłana placówki. Młody wikariusz (26 lat) zgodził się przyjąć tę funkcję. Wybrał dla siebie pseudonim „Żbik”. Wcześniej miał kontakty z łącznikami ze Związku Walki Zbrojnej, gdy ukrywał się w Gaci koło Przeworska.

Organizatorami konspiracyjnej pracy wojskowej na terenie gminy Hyżne byli uczestnicy kampanii wrześniowej, podoficerowie zawodowi, działający prawdopodobnie z upoważnienia pierwszego komendanta organizacji wojskowej na Rzeszowszczyźnie, mjr. Władysława Bartusika, ps. „Broda” (zamordowany przez gestapo w kwietniu 1940 r.) Do oddziału chętnie zgłaszała się młodzież. Byli to często uczniowie i studenci ze Lwowa, Przemysła, Jarosławia i Przeworska. Wikarówka stała się jednym z punk-

wysilków wkładał ks. Mieczysław, by w szeregi podziemnego wojska nie wkradło się moralne rozprężenie, by ci, często młodzi chłopcy, nie nauczyli się traktować zabijania jako rzemiosła, by wreszcie przygotować ich do życia w wolnym kraju.

Hyżne było parafią biedną, położoną w górzystej okolicy. Mimo to parafianie potrafili dostarczyć żywności akowcom (w połowie 1944 r. placówka hyżneńska liczyła 980 zaprzysiężonych żołnierzy) i przysyłać paczki żywnościowe do niemieckich obozów koncentracyjnych. Na wiadomość o śmierci Naczelnego Wodza i Premiera, Władysława Sikorskiego, ks. Mieczysław urządził symboliczny pogrzeb z wystawieniem trumny (pustej) na katafalku. Przed północą odbyła się msza św. żałobna z udziałem żołnierzy placówki. Gestapo wiedziało, jaka uroczystość odbywa się w kościele, ale nie interweniowało. W tym pogrzebie brał udział Dragan Sotyrowicz, Jugosłowianin, ps. „Draża” z oddziałów leśnych 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, którzy wycofywali się od Lwowa i przybyli na teren placówki Hyżne. Ponieważ nie mieli kapłana, ks. Mieczysław przyjął jeszcze tę funkcję. W kościele hyżneńskim obchodzono również uroczystości narodowe: 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada. Oddziały brały w nich udział po cywilnemu.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. Wiadomość ta podziałała elektryzująco na wyrobione patriotycznie społeczeństwo ziemi rzeszowskiej. Toteż na apel gen. Bora-Komorowskiego o udzielenie zbrojnej pomocy Powstaniu zorganizowano w obwodzie rzeszowskim dobrze wyposażony, liczący 150 żołnierzy oddział, który pod dowództwem kpt. Mieczysława Chendyńskiego ps. „Józef” wyruszył spod Rzeszowa w kierunku Warszawy w połowie sierpnia. Był to ostatni akt działalności Armii Krajowej w Obwodzie Rzeszów. Oddział ten został, niestety, w lasach leżajsko-nizańskich otoczony i rozbity. Rozbrojeni przez Sowieć żołnierze wraz ze swym dowódcą zostali zesłani w głąb ZSSR. Kapitan „Józef” wrócił do kraju, ale zmarł z wycieńczenia 15 kwietnia w szpitalu w Rzeszowie i tam też, na cmentarzu na Pobitnem, został pochowany.

Powoli zaczynały się konstituować nowe władze. Urzędy obejmowali komuniści, znani wcześniej w okolicy. Siedzibę gestapo w Hyżnem objęła milicja. Funkcjonariusze MO zaczęli zbierać materiały o każdym żołnierzu. Wtedy nowy komendant placówki hyżneńskiej, Stanisław Ostrowski ps. „Orzeł”, działając już w podziemiu, wydał rozkaz zlikwidowania posterunku. Pod poduszką, na łóżku, na którym spał komendant, znaleziono listę 163 osób, które miały być wywiezione do ZSSR. Nazwisko ks. Mieczysława figurowało jako pierwsze. W nastroju niepewności i lęku przed nową rzeczywistością, która rozdziła się w Polsce, odbyło się w dniu Wszystkich Świętych 1944 r. na cmentarzu parafialnym w Hyżnem nabożeństwo w intencji poległych w walkach żołnierzy placówki. Stryj



Abp Józef Gawlina i ks. Mieczysław Bossowski

powiedział wtedy znamienne słowa: „Przysięgamy Wam, że nie spoczniemy, dopóki nie wywalczymy Polski katolickiej, narodowej, nie czerwonej, nie bolszewickiej”. Chóralne „przysięgamy” zakończyło uroczystość. W nabożeństwie brały udział tłumy ludzi, byli też akowcy po cywilnemu, z krótką bronią, ukrytą oczywiście, i wielu żołnierzy rosyjskich.

Cisza trwała do 18 listopada 1944 r. Kwadrans po północy milicja wtargnęła na wikarówkę. Ks. Z. Pallasek uciekł w piżamie przez okno. Ks. Mieczysław był chory, miał wysoką temperaturę. Często robić rewizję. Po pewnym czasie dowódca wysłał funkcjonariuszy na plebanie, by tam również dokonali rewizji, a gdy wyszli, zwrócił się do Mieczysława z propozycją: „Proszę księdza, ja błagam księdza, niech ksiądz ucieka. Ja muszę... Ja mam rozkaz...” Po tych słowach wyszedł z wikarówki. Ks. Mieczysław uciekł do kościoła i przez okno zakryty obserwował sytuację. Gdy milicja opuściła teren przykościelny, odprawił cicho mszę św., zostawił sutannę w zakrystii, pożegnał proboszcza i w kożuchu ruszył w stronę cmentarza, położonego na stromym zboczu. Wiedział, że za górą, w odległości około 300 metrów od kościoła, znajdowały się trzy chaty. Dalej iść nie dał rady.

Ks. Z. Pallasek wrócił na wikarówkę, gdy dowiedział się, że to nie on miał być aresztowany. Wezwano go jednak na posterunek milicji. Konopka wysłał trzech funkcjonariuszy, by przeprowadzili obławę w chatach za górą. Ktoś doniósł, że poszukiwany ksiądz tam znalazł schronienie. Ks. Z. Pallasek widział z okna posterunku trzy postacie pnące się pod górę. Zaczął wtedy żarliwie prosić Matkę Boską o ocalenie przyjaciela-kapłana. Po godzinie milicjanci wrócili i zameldowali, że tam nie ma trzech domów, tylko dwa. Przetrzęsli wszystko w tych domach, ale śladów świadczących o tym, że przebywał tam poszukiwany „herszt bandy” nie znaleźli. Mieszkańcy trzeciej chaty słyszeli ujadanie psów, widzieli, że jacyś ludzie chodzili koło chat sąsiadów. Wsi zagrożono spaleniem. W tej sytuacji nad ranem 19 listopada, otulony w kożuch, udając staruszką, ks. Mieczysław opuścił Hyżne. Zabrał ze sobą tylko obrazek Matki Boskiej Hyżneńskiej, który stał się jego cenną relikwią i wędrował z nim, tulaczem, po świecie. Po latach ks. Mieczysław umierał wśród obcych. Nie znalazł się człowiek, który by mu włożył ten „zmęczony tulaczek”, obrazek do trumny. Przywędrował on więc wraz z listami i fotografiami do mnie, do Krakowa, jako cenna pamiątka po zmarłym stryju.

Opuściwszy ukochaną parafię, w ciężkim stanie zdrowia, mając ciągle wysoką temperaturę, ks. Bossowski pokonał 25 km drogi z Hyżnego do Markowej. Przebywał tam do marca 1945 r., mieszkając u sióstr zakon-

nych, kiedy poinformowano go, że może objąć parafię w Gorzycach p. Sandomierzem. Drogę z Markowej do Gorzyc odbywał w przebraniu zakonnic, w towarzystwie jednej z sióstr. Na nocleg musiał się zatrzymać u bernardynów w Leżajsku. Ojcowie nie dali się ich przenocować w pomieszczeniach klasztornych, dlatego skierowali ich do szopy, gdzie trzymano jedzenie dla trzody. Obawy okazały się słusznymi. W nocy cały klasztor został przetrzęsiony, ale nic nie znaleziono. Po odprawieniu mszy św. dwie „zakonnice” ruszyły w dalszą drogę z Leżajska do Gorzyc. Gorzyce były dobrą parafią. Nikt tam nie znał ks. Mieczysława Bossowskiego, a praca przy odbudowie spalonego w czasie działań wojennych kościoła parafialnego dawała mu zadowolenie. Były też kontakty z opuszczenia akowców. W czasie wizytacji biskupiej, w parafii w Pniewie, ks. Mieczysław spotkał ks. bpa Fr. Bardę, który, biorąc pod uwagę konieczność opuszczenia kraju, udzielił stryjowi urlopu do odwołania. Taka decyzja miała zapaść w niedługim czasie.

1 września 1945 r. stryj został przetrzeźwiony o wygłoszenie kazania w Radomyślu, w czasie odpustu w święto Matki Bożej Pocieszenia. Kazanie miało charakter patriotyczny. Był w nim zdania oskarżające siłę wprowadzonego systemu: „Najlepszych synów rozstrzelujemy, wsadza do więzień, wywozi na Syberię, rabuje się majątki. Wypuście naszych ojców i braci z więzień! Zwróćcie zrabowane majątki. Bądźcie pełni miłości i miłosierdzia dla wszystkich, a wtedy nastanie wolność, demokracja, będzie prawdziwie wolna i niepodległa Polska!”

Już w drodze do zakrystii został poinformowany, że funkcjonariusze UB chcą go aresztować. Zdjął znów sutannę i w kapielówkach oraz podkoszulku uciekł rowerem z Radomyśla. W ostatnich dniach września musiał jednak opuścić Gorzyce, bo zawiadomiono go, że za chwilę będą na plebanii ubecy. Ostatecznie powrócił w swoje rodzinne strony, pomagając w pracy okolicznym proboszczom.

Miał trzydzieści lat. Był kapłanem gorliwym, pragnącym nie tylko zbawienia wiernych, ale i pomyślności Ojczyzny. Nie mógł się pogodzić z brutalną rzeczywistością PRL-u. W dniu Trzech Króli, na początku stycznia 1946 r., zapytał w kazaniu, głośnie w haczowskim kościele, „Za jaką gwiazdą szli Trzej Królowie, a za jaką my mamy iść do wolnej i niepodległej Polski?”. Zanim zdążył dojść do domu rodzinnego na obiad, już dostał informację, że UB z Krosna wyruszyło po niego. Stało się jasne, że nie było dla niego nigdzie miejsca w ówczesnej Polsce. Na plebanii w wsi Malinówka, sąsiadującej z Haczowem, spotkał znajomego, który był żołnierzem 2. Korpusu gen. Wł. Andersa i miał za zadanie przerzucić

dokończenie na str.

Ksiądz Mieczysław Bossowski

dokończenie ze str. 4

„spalonych” za granicę. 27 stycznia 1946 r. ks. Mieczysław opuścił Polskę, kierowany przez Cieszyn, Pragę, Kubicę Czeskie do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Pierwszym etapem tułaczki było Monachium. Stamtąd, po weryfikacji, trafił do 2. Korpusu i skierowany został do obozu Polaków w Murnau. Pierwszą mszę św. na wygnaniu odprawił 2 lutego 1946 r. – w święto Matki Boskiej Gromnicznej. W czasie Wielkiego Postu wygłosił 15. serii rekolekcji w Murnau i dla żołnierzy polskich kompanii wartowniczych, rozrzuconych po okolicy. Uczył ponadto religii i historii w gimnazjum polskim.

Zapadła decyzja wyjazdu do Włoch. Ks. Mieczysław udał się do Ankony, gdzie stacjonował sztab 2. Korpusu. Dotarł na miejsce w dniu 3 maja. Chciał się zgłosić do dziekana Korpusu, ks. Włodzimierza Cieńskiego. W mieście obowiązywała godzina policyjna. Warta strzegła budynku, gdzie mieściło się dowództwo i dziekanat. Stryj poprosił żołnierza-wartownika, żeby był tak dobry i zameldował dziekanowi, że ksiądz z Polski chce z nim rozmawiać. Za chwilę wyszedł kapelan abp. Józefa Gawliny i wprowadził stryj do środka. I tu nastąpiło bardzo przykre zdarzenie. Kiedy witałem się z księdzem dziekanem i przedstawiłem się, odpowiedział mi: „Po co ksiądz tu przyszedł? My tu księży nie potrzebujemy. Mamy swoich”. Stryj zaczął tłumaczyć, próbował pokazać dokumenty, ale dziekan powiedział: „Wy tam wszystko możecie podrobić”. Odmeldował się i wyszedł. Zbołały i zmęczony, spotkał na korytarzu por. Jana Jędrzejowicza z placówki Hyżne, siostrzeńca dziekana Cieńskiego. Sytuacja uległa diametralnej zmianie. Stryj został zakwaterowany i otrzymał funkcję kapelana w 11. Batalionie Łączności.

W dniu 17 maja, niespodziewanie, ks. Mieczysław został poproszony o wygłoszenie kazania w następnym dniu, w bazylice oo. dominikanów, z okazji drugiego rocznicy bitwy o Monte Cassino. Pech sprawił, że zaspał (zmęczony po głębokich przeżyciach) i spóźnił się na mszę św. Dlatego swoje przemówienie (bo trudno to nazwać kazaniem) miał już po mszy św. Był bez sutanny, tylko ze stulą. Naprzeciwko kazalnicy siedział gen. Władysław Anders. Zwrócił się do niego i do żołnierzy: *Panie generale, przynoszę pozdrowienia od milionów Polaków i podziękowanie za wasze czyny i waszą krew i rany odniesione dla Ojczyzny! Wasze zwycięstwa są naszymi zwycięstwami, a nasze w kraju waszymi. Polska jest jedna!*

lami, rozciągając nad byłymi żołnierzami opiekę duchową. Nie znał języka angielskiego, nie miał samochodu. W pobliskich 16 hostelach byli rozmieszczeni przesiedleńcy z Niemiec, którzy czuli się najbardziej skrzywdzeni, opuszczeni i nieszczęśliwi. Ks. Bossowski poświęcał im każdą wolną chwilę, prowadząc długie rozmowy, starając się przywrócić nadzieję i wiarę w sens życia. Ks. Mieczysław zawsze lubił podejmować się trudnej pracy – pisał Z. Dąbek („Dz. P.”, 6 września 1989).

W lutym 1948 r. zdemobilizowano mieszkańców obozów. Wtedy przyjechali do Londynu górnicy z okolic Cannock, również byli żołnierze, którzy zabrali go do siebie, znaleźli mu mieszkanie, pomogli rozpocząć życie w nowych warunkach. Tutaj obsługiwał sześć hosteli. Oprócz pracy duszpasterskiej zawsze organizował uroczystości narodowe. W czasie jednej z wypraw duszpasterskich, w sobotę przed Niedzielą Palmową 1948 r., stryj zobaczył piękną grootę w pobliżu kościoła parafialnego w Hednesford. Wypowiedział wtedy charakterystyczne zdanie: „Ja muszę tu zostać”. I został! Na tamtejszym cmentarzu parafialnym jest pogrzebany!

Krajobraz Hednesford żywo przypomina okolice Myślenic czy Wadowic. Kościół i grota wybudowane zostały ze składek pielgrzymów do Lourdes – z inicjatywy miejscowego księdza, wielkiego czciciela N. P. Maryi, pragnącego wzbudzić w swych rodakach z Midlandu cześć dla Niepokalanej. Stryj, oczarowany malowniczym położeniem kościoła i groty – nie znając wcale historii jej powstania – wprowadził w czyn myśl fundatora. Z pomocą ówczesnego prezesa polskiej parafii w Cannock, Czesława Zychowicza i polskich górników urządził w Hednesford pierwszy Zjazd Maryjny dla uczczenia Święta Najśw. Panny Wniebowziętej. Uroczystość odbyła się 15 sierpnia 1948 r. i miała zasięg lokalny. Proboszcz parafii Józef Griffin, oddany Polakom, zgodził się, by Polacy spotykali się co roku w tym dniu w Hednesford.

Zarówno grota jak i wizerunek Matki Boskiej są wierną kopią groty i figury Matki Boskiej z Lourdes. Od 1949 r. tłumnie pielgrzymowali do Hednesford Polacy ze środkowej Anglii. Czcił tam Matkę Najśw., Dzień Żołnierza i rocznicę „Cudu nad Wisłą”. W pielgrzymkach brali udział przedstawiciele najwyższych władz Kościoła polskiego w Anglii, J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, księży infułaci Władysław Staniszewski i Bronisław Michalski. W 1950 r. wzięli

„Dziennik Polski” z 1983 r. podaje informację, że przez 35 lat przewinęło się przez „Częstochowę Midlandu” ponad 120 tys. osób. Nic więc dziwnego, że ten zjazd Polaków w celu oddania hołdu Matce Boskiej i uczczenie Święta Żołnierza nazywany jest przez miejscowych Anglików „Polish Day” („Dz. P. i Dz. Ż.”, „Modły w Hednesford”, 18 sierpnia 1958).

W 1984 r. w sierpniowym Święcie Wniebowstąpienia Polacy czcili 600-lecie obecności N. Marii Panny w cudownym obrazie na Jasnej Górze. Wziął w nim udział ks. bp Szczepan Wesoły. W kazaniu nawoływał „do wewnętrznej odnowy moralnej, dzięki której człowiek staje się wolny”. Po raz drugi bp. Wesoły wziął udział w uroczystościach maryjnych w 1988 r. Poświęcił wtedy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, votum Polaków od 40 lat pielgrzymujących do Hednesford dla tutejszego kościoła. Inicjatywa ufundowania votum wyszła od księży Polskiego Dekanatu Środkowej Anglii.

W 1989 r. był obchodzony bardzo uroczysty jubileusz 40-lecia „Częstochowy” w Hednesford. Uroczystej ofierze mszy św. przewodniczył ks. bp Józef Pazur z Wrocławia. Brał w niej udział również ks. Mieczysław Bossowski, inicjator i wieloletni organizator tych pielgrzymek, który jako kapelan Armii Krajowej i 2. Korpusu obchodził swój Złoty Jubileusz święceń i pracy kapłańskiej. Sterany życiem ks. Mieczysław dziękował (...) „Maryi Wniebowziętej za nieustanną opiekę w każdej chwili jego 50-letniej pracy. Dziękuję zmarłemu, wielce cenionemu proboszczowi Hednesford śp. Griffinowi za jego serce i zezwolenie każdego roku na pielgrzymkę do tego miejsca. Wzywa do ufności i wiary w pomoc Matki Najświętszej, by ofiara, krew, rany i cierpienia żołnierza polskiego, który dzisiaj z wieloma sztandarami uczestniczy w tej uroczystości, by wszystko Ona zaniósła przed tron Boży i wyjednała pokój i wolność dla naszej Ojczyzny i kończy wezwaniem: «Królowaś w wolności, broniłaś niewoli, bądź nam Matką! »” („Czyn Katolicki”, październik 1989, Londyn).

Ksiądz Mieczysław pracował w różnych parafiach Środkowej Anglii. Parafia w Northampton była ostatnią. W 1991 r. ten Kapłan, Żołnierz-Tułacz odwiedził umiłowaną Ojczyznę. Spotkał się z rodziną, odprawił msze św. w Komborni, Jabłonicy Polskiej, w Haczowie i oczywiście w ukochanym Hyżnem. Niewiele czasu upłynęło od powrotu do Anglii – tyle tylko, by opowiedzieć przyjacio-

Korpusu, ks. Włodzimierz Cieński. W mieście obowiązywała godzina policyjna. Warta strzegła budynku, gdzie mieściło się dowództwo i dziekanat. Stryj poprosił żołnierza-wartownika, żeby był tak dobry i zameldował dziekanowi, że ksiądz z Polski chce z nim rozmawiać. Za chwilę wyszedł kapelan abp. Józefa Gawliny i wprowadził stryja do środka. I tu nastąpiło bardzo przykre zdarzenie. Kiedy witałem się z księdzem dziekanem i przedstawiłem się, odpowiedział mi: „Po co ksiądz tu przyszedł? My tu księży nie potrzebujemy. Mamy swoich”. Stryj zaczął tłumaczyć, próbował pokazać dokumenty, ale dziekan powiedział: „Wy tam wszystko możecie podrobić”. Odmeldował się i wyszedł. Zboliły i zmęczony, spotkał na korytarzu por. Jana Jędrzejowicza z placówki Hyżne, siostrzeńca dziekana Cieńskiego. Sytuacja uległa diametralnej zmianie. Stryj został zakwaterowany i otrzymał funkcję kapelana w 11. Batalionie Łączności.

W dniu 17 maja, niespodziewanie, ks. Mieczysław został poproszony o wygłoszenie kazania w następnym dniu, w bazylice oo. dominikanów, z okazji drugiej rocznicy bitwy o Monte Cassino. Pech sprawił, że zaspał (zmęczony po głębokich przeżyciach) i spóźnił się na mszę św. Dlatego swoje przemówienie (bo trudno to nazwać kazaniem) miał już po mszy św. Był bez sutanny, tylko ze stulą. Naprzeciwko kazalnicy siedział gen. Władysław Anders. Zwrócił się do niego i do żołnierzy: *Panie generale, przynoszę pozdrowienia od milionów Polaków i podziękowanie za wasze czyny i waszą krew i rany odniesione dla Ojczyzny! Wasze zwycięstwa są naszymi zwycięstwami, a nasze w kraju waszymi. Polska jest jedna! Polski się nie dzieli! Jeden mamy cel: wolność Ojczyzny! Po kilku dniach pobytu wśród Was zorientowałem się, że są niesnaski o to, kto będzie wojewodą, starostą, generałem, prezydentem. Otóż moi kochani, proszę Boga, żebyśmy mogli do Ojczyzny wrócić. Tam jest Naród, który sam sobie wybierze prezydenta, wodza naczelnego, rząd.*

Rozpoczęła się ewakuacja do Wlk. Brytanii. Stryj dotarł tu 1 grudnia 1946 r. w przedostatnim transporcie, ze względu na stawianie przeszkód przez władze duchowne, które zabraniały mu wyjeżdżać z Włoch. Powodów tego stanowiska stryja nie poznał do śmierci. W nowym miejscu pobytu ks. Mieczysław pracował wśród żołnierzy 2. Korpusu grupowanych w obozach pod Stafford. Opiekował się 16 hoste-

pasterskiej zawsze organizował uroczystości narodowe. W czasie jednej z wypraw duszpasterskich, w sobotę przed Niedzielą Palmową 1948 r., stryja zobaczył piękną groty w pobliżu kościoła parafialnego w Hednesford. Wypowiedział wtedy charakterystyczne zdanie: „Ja muszę tu zostać”. I został! Na tamtejszym cmentarzu parafialnym jest pogrzebany!

Krajobraz Hednesford żywo przypomina okolice Myślenic czy Wadowic. Kościół i grotę wybudowane zostały ze składek pielgrzymów do Lourdes – z inicjatywy miejscowego księdza, wielkiego czciciela N. P. Maryi, pragnącego wzbudzić w swych rodakach z Midlandu cześć dla Niepokalanej. Stryj, oczarowany malowniczym położeniem kościoła i groty – nie znając wcale historii jej powstania – wprowadził w czyn myśl fundatora. Z pomocą ówczesnego prezesa polskiej parafii w Cannock, Czesława Zychowicza i polskich górników urządził w Hednesford pierwszy Zjazd Maryjny dla uczczenia Święta Najśw. Panny Wniebowziętej. Uroczystość odbyła się 15 sierpnia 1948 r. i miała zasięg lokalny. Proboszcz parafii Józef Griffin, oddany Polakom, zgodził się, by Polacy spotykali się co roku w tym dniu w Hednesford.

Zarówno grotą jak i wizerunek Matki Boskiej są wierną kopią groty i figury Matki Boskiej z Lourdes. Od 1949 r. tłumnie pielgrzymowali do Hednesford Polacy ze środkowej Anglii. Czuli tam Matkę Najśw., Dzień Żołnierza i rocznicę „Cudu nad Wisłą”. W pielgrzymkach brali udział przedstawiciele najwyższych władz Kościoła polskiego w Anglii, J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, księży infułaci Władysław Staniszewski i Bronisław Michalski. W 1950 r. wzięli udział także przedstawiciele najwyższych władz z prezydentem Augustem Zaleskim i gen. Władysławem Anderssem, i wszystkimi żyjącymi generałami z ostatniej wojny, mieszkającymi poza granicami Ojczyzny. W 1953 r. w pielgrzymce brało udział sześć tysięcy Polaków. Miała ona charakter protestacyjny wobec prześladowania Kościoła w Polsce. Pielgrzymi ślubowali wtedy, że będą strzec wiary i stać przy polskości.

W miarę upływu lat zjeżdżali do Hednesford Polacy z całej Anglii. Bazylikowy kościół w Hednesford był zwykle udekorowany flagami polskimi, papieskimi i angielskimi oraz wielkim obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. W 1954 r. do groty przeniesiony został również obraz Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska.

40 lat pielgrzymujących do Hednesford dla tutejszego kościoła. Inicjatywa ufundowania votum wyszła od księży Polskiego Dekanatu Środkowej Anglii.

W 1989 r. był obchodzony bardzo uroczysto jubileusz 40-lecia „Częstochowy” w Hednesford. Uroczystej ofierze mszy św. przewodniczył ks. bp Józef Pazur z Wrocławia. Brał w niej udział również ks. Mieczysław Bosowski, inicjator i wieloletni organizator tych pielgrzymek, który jako kapelan Armii Krajowej i 2. Korpusu obchodził swój Złoty Jubileusz święceń i pracy kapłańskiej. Sterany życiem ks. Mieczysław dziękował (...) „Maryi Wniebowziętej za nieustanną opiekę w każdej chwili jego 50-letniej pracy. Dziękuję zmarłemu, wielce cenionemu proboszczowi Hednesford śp. Griffinowi za jego serce i zezwolenie każdego roku na pielgrzymkę do tego miejsca. Wzywa do ufności i wiary w pomoc Matki Najświętszej, by ofiara, krew, rany i cierpienia żołnierza polskiego, który dzisiaj z wieloma sztandarami uczestniczy w tej uroczystości, by wszystko Ona zaniosła przed tron Boży i wyjednała pokój i wolność dla naszej Ojczyzny i kończy wezwaniem: «Królowaś w wolności, broniłaś niewoli, bądź nam Matką!»” („Czyn Katolicki”, październik 1989, Londyn).

Ksiądz Mieczysław pracował w różnych parafiach Środkowej Anglii. Parafia w Northampton była ostatnią. W 1991 r. ten Kapłan, Żołnierz-Tułacz odwiedził umiłowaną Ojczyznę. Spotkał się z rodziną, odprawiał msze św. w Komborni, Jabłownicy Polskiej, w Haczowie i oczywiście w ukochanym Hyżnem. Niewiele czasu upłynęło od powrotu do Anglii – tyle tylko, by opowiedzieć przyjacielom o doznanych w Ojczyźnie przeżyciach, gdy choroba zaatakowała ostro wyczerpany organizm ks. Mieczysława. Ostatnie chwile życia stryja spędził w Laxton Hall blisko Northampton, a później w szpitalu w Penrhos. Gdy zupełnie osłabł, został zawieziony do szpitala miejskiego w Bangor, gdzie zmarł 24 października 1994 r.

W imieniu rodziny żegnał go na cmentarzu w Hednesford Zenon Lewicki: „Kochany Mieciu, Kapłanie, Tułacz! Bóg zdecydował, że ja przywiozłem tu do Hednesford ostatnie pozdrowienie dla Ciebie od Rodziny, Przyjaciół i znajomych, od ukochanych przez Ciebie chłopców i dziewcząt, akowców, przez długie lata nazywanych bandytami z lasu, których czas już także pochylił ku ziemi”.

Irena z Bossowskich Lewicka